

# „Wizyta starszej pani”

W WARSZAWIE

Choć okres szczytowej popularności sztuki przypadł na koniec lat 50-ych i początek 60-ych, *Wizyta starszej pani* powraca dość często na teatralny afisz. Wieloznaczność interpretacyjna idzie tu w parze z różnorodnością stylistyczną. Sam Dürrenmatt domagał się, by inscenizacje jego sztuki uwzględniały bogactwo kilku poetyk. Mimo iż w odautor-skim komentarzu przedstawiał siebie jako rzeczownika scenicznego realizmu, wprowadził do sztuki elementy baśniowości i poetyckiej ludowości, przeplatane

czarnym humorem tragifarsy. To założenie współlistnienia kilku stylów stwarza dodatkowy walor sztuki. Ekspozowanie bowiem tej lub innej zmienia nie tylko nastrój spektaklu, ale — jak dowiodły dwie ostatnie inscenizacje, warszawska i krakowska — może znacznie wpłynąć na wymowę i sens całego przedstawienia.

W Teatrze Narodowym w Warszawie rzeczywistość Güllen tworzy ustawiona na przodzie sceny, niezwykle precyzyjnie wykonana makieta miasteczka. W miasteczku, „odrobionym jak żywe”, jest wszystko: domy, budynki publiczne, tor kolejowy z coraz rzadziej przejeżdżającymi pociągami, zapalają się nawet latarnie. Mimo to odnosi się wrażenie, że to Güllen nie jest podmiotem akcji, a tylko oderwanym elementem scenicznej rzeczywistości. Cała akcja rozgrywa się bowiem na drugim planie, w głębi sceny, pozbawionej — poza rodzajem metalowego rusztowania-piedestału, na którym zasiada Klara — jakiegokolwiek oprawy scenograficznej.

Stylistyka przedstawienia jest również dość ascetyczna, a może raczej należałoby powiedzieć zbyt jednorodna. Reżyser Waclaw Janowski zrezygnował z wszelkich elementów mogących chwilami przydać przedstawieniu nastroju baśniowości czy naiwno-sentymentalnej ludowości. Nie czujemy więc powabów przyrody Konradowego Lasu, która miała być tłem intymnej rozmowy dawnych kochanków. Często natomiast daje się słyszeć głośną muzykę, której rytm nie tylko określa nastrój przedstawienia, lecz również narzuca aktorom pewien styl grania. W jej takt poruszają się i gangsterzy z Manhattanu, i momentami, cała społeczność Güllen przypominająca wtedy zbiór pociąganych za sznurki marionetek. Wszystko to, a więc: dystans między scenografią a sceniczną akcją, odrzucenie poetyczności oraz poddanie spektaklu swoistemu marszowemu rytmowi, stwarza inscenizację wewnętrzną spójną, ale z pewnością kontrowersyjną. Ukazując rzeczywistość tyleż konkretną co nie-realną, reżyser głównie pokazał wyabstrahowany mechanizm pewnego zjawiska psychospołecznego, czyniąc z dramatycznej historii konkretnej społeczności ilustrację stereotypowości ludzkich zachowań.

Jeżeli założenie takie usprawiedliwia mało pogłębiony psycho-

logizm postaci, to mimo wszystko szkoda jednak, że zubożeniu uległa też osoba Illa (Wieniczy-sław Gliński), rola, w której jest chyba trochę więcej do „wygrania” niż przerażenie lub pełna pokory rezygnacja. Jedynym kontrapunktem dla tej brechtowskiej uniformizacji jest Klara. Choć Ewie Krasnodębskiej nie udało się stworzyć kreacji, która łączyłaby wszystkie przypisywane bohaterce symbole i atrybuty, to jednak postać ta niewątpliwie przykuwa uwagę. Wciąż jeszcze atrakcyjna, nieco wyzywająco obrana, z burzą rudych włosów, jest ta Klara — tak jak tego chciał Dürrenmatt — „najbogatszą kobietą świata”, istotą kapryśną, jadowitą, zdeterminowaną i żądną zemsty. Krasnodębska dobrze oddała jedną z podstawowych cech charakteru pani Zachanassian — jej skrajny, psychopatyczny egocentryzm. Czego zabrakło, to ducha absolutu, symbolu wszechzła i przeznaczenia, które ta postać powinna również uosabiać.

## W KRAKOWIE

Całkowicie odmienną inscenizację *Wizyty* stworzył Siergiej Danczenko w Teatrze im. Słowackiego. Jego przedstawienie jest przede wszystkim pełne, czerpiące z całego bogactwa poetyk, jakimi obdarzył dramata sam autor. Dzieje się tak głównie za sprawą znakomitej scenografii Daniela Liedera, która pełni nie tylko funkcję decorum, ale wyraża także nadrzędną ideę spektaklu.

Na początku przedstawienia całą przestrzeń sceniczną wypełniają długie, opuszczone papierowe zwoje, dokładnie oklejone gazetami. Gazetowa faktura symbolizuje nędzę całego miasteczka: girlandy przygotowane na powitanie pani Zachanassian są kulkami z gazet, gazetą oklejone są wszystkie towary, które Illa sprzedaje w swoim sklepiku. W miarę upływu akcji, gdy stopniowo wzrasta pozorny dobrobyt mieszkańców, gazetowe zwoje — płynnie, jakby niepostrzeżenie — ustępują miejsca zwojom białym. Natężenie bielej ogarniającej coraz większą przestrzeń sceny symbolizuje nie tylko wzrost prosperity Güllen, lecz także radykalizację nastrojów mieszkańców i dojrzewanie do gotowości dokonania zbrodni. W scenie mordu wewnątrz Rady Miejskiej wypełniają jednolicie białe wstęgi, majestatycznie, jakby na po-

„Wizyta starszej pani” Dürrenmatta w T. Narodowym w Warszawie. Ewa Krasnodębska (Klara Zachanassian) i Wieniczy-sław Gliński (Ill). Fot. Kari-na Lopleńska



„Wizyta starszej pani” Dürrenmatta w T. im. Słowackiego w Krakowie. Janusz Krawczyk (Burmistrz), Halina Gryglaszewska (Klara Zachanassian), Henryk Kurpanik (Ochmistrz). Fot. Wojciech Piewiński

dobieństwo marmurowych kolumn odcinające się od czerni sali. Spowite białą jest nie tylko miejsce, w którym za chwilę dokona się zbrodnia. Białe są wspaniałe suknie wtajemniczonych w spisek kobiet, dłonie w białych rękawiczkach trzymają kartki, którymi mieszkańcy Güllen wyrażą jednomyślną zgodę na mord. Gdy ten się dokona, cała wspaniała i precyzyjna konstrukcja bielei z głuchym łoskotem spadnie na deski sceny...

Tak pomyślana scenografia uderza nie tylko wewnętrzną spójnością, harmonią i ascetycznym pięknem. Na równi z padającym ze sceny słowem mówi, ostrzega, potęguje napięcie. Prosty znak plastyczny użyty w kontekście, który przeczy najbardziej naturalnym skojarzeniom (zbrodnia dokonuje się w majestacie bielei kojarzonej zwykle z czystością i niewinnością), staje się przez to samym przesłaniem spektaklu. Unaocznia okrutną przewrotność i dialektykę sprawiedliwości. Bowiem zbrodnia, której dopuścili się mieszkańcy Güllen, choć sama w sobie jest czynem hańbiącym, dokonała się przecież w imię sprawiedliwości, której starotestamentowa logika jest niepodważalna.

Osobliwa wizja plastycznie oddaje ponadto zawartą w dramacie poezję i baśniowość. Widać to najpiękniej w scenie rozmowy Klary i Illa w Konradowym Lesie, scenie powszechnie uważanej za trudną, bo łatwo w niej otrzeć się o tani sentymentalizm i kiczowatość. Prawie w całkowitych ciemnościach bezszelestnie poruszają się białe, postrzępione na końcach wstęgi, niczym konary rozdartych drzew. W ich szumie i spowijającym cały las świetle księżycy dawni kochankowie próbują wskrzesić przeszłą miłość, by zaraz potem poczuć gorzki smak przemijania.

Tak jak przedstawienie w Teatrze Narodowym prezentowało mechanizm pewnego zjawiska społecznego, *Wizyta* na scenie krakowskiej ukazała głównie ludzi w ten mechanizm wprzęgniętych. Bohaterem jest tu nie tyle społeczność Güllen, co poszczególni mieszkańcy wyprzedający własne ideały. Znakomite są prawie wszystkie role drugoplanowe: nauczyciela (Wojciech Ziętarski), burmistrza (Janusz Krawczyk), policjanta (Wojciech Krupiński). Najbardziej przejmującą kreację stworzył jednak Ryszard Sobolewski. Obdarzył Illa

bogactwem wszelkich emocji, które w tak dramatycznym doświadczeniu mogą zawiązać człowiekiem. Jego Ill to początkowo krewki, pełen werwy, kochający życie mężczyzna. Ufność, jaką pokłada w bliskich mu sąsiadach, i wiara w elementarną sprawiedliwość długo każą mu odsuwać natrętne podejrzania. W momencie poznania prawdy podejmuje desperackie próby walki o życie. Pod koniec ostatniego aktu Sobolewski wspaniale oddał wewnętrzny spokój i pokorę człowieka, którego zbliżanie się do śmierci zbiegło się z doświadczeniem najistotniejszej prawdy o sobie, innych i przeznaczeniu.

Personifikacją wszechwiedzy o człowieku jest w krakowskim spektaklu Klara, grana przez Halinę Gryglaszewską. Pani Zachanassian jest tu stara, chodząca o lasce kobietą o krótkich, siwych włosach i twarzy prawie zupełnie pozbawionej makijażu. Mówi jednostajnym, nieco zrezygnowanym głosem, jej oczy, jakby nieobecne, utkwione są w daleki, niewidoczny punkt. Przez cały czas, z wyjątkiem sceny ślubu, ubrana w czarną, nieefektywną sukienkę, zdaje się być zaprzeczeniem egocentrycznej kobiecości. Bo i nie gra ona swojej prywatnej zemsty. Będąc uosobieniem zła i mocy przeznaczenia Klara nosi w sobie gorzką prawdę o ludzkiej małości. Jest nie tyle okrutnym sprawcą dramatu w Güllen, co niemym świadkiem korupcji sumień, o której wie, że jest wpisana w każdą ludzką naturę.

Nad krakowskim przedstawieniem unosi się duch Czechowa, który przydaje spektaklowi niezwykłego nastroju i piękna. Spowija go nostalgia, melancholią przemijania i zamysleniem nad ludzką ułomnością. Raczej ze smutną zadumą niż z oskarżycielską pasją zamienia on dramat szwajcarskiego miasteczka w przejmującą opowieść o nas samych.

## MAGDALENA SZUSTER

Teatr Narodowy w Warszawie: WIZYTA STARSZEJ PANI Friedricha Dürrenmatta. Reżyseria: Waclaw Janowski, scenografia: Grażyna Zubrowska. Premiera 14 IV 1989.

Teatr im. Słowackiego w Krakowie: WIZYTA STARSZEJ PANI Friedricha Dürrenmatta. Reżyseria: Siergiej Danczenko, scenografia: Danil Lieder, kostiumy: Natalia Rudiuk, Premiera 11 III 1989.